

Bogdan Banasiak

*Teoretyczny statusu utopii dzisiaj?*

[kilka uwag]

Trudno chyba dziś kogokolwiek przekonywać, że osiemnastowieczną popularność utopii oraz jej dziewiętnastowieczną prawdziwą eksplozję dawno mamy za sobą. Co więcej, czasy nam współczesne (wiek XX) przyniosły raczej – w duchu krytycznego pesymizmu – rozliczne antyutopie, kontrutopie bądź utopie negatywne (dystopie, kakotopie) albo utopie typu „cywilizacyjno-technicznego” (niekiedy także o walorze kontrutopijnym). Niewątpliwie zmiana ta jest znacząca. Co jednak oznacza?

Utopia, gdy była sprawą żywą, a może i życiową, wyrastała niewątpliwie z nadziei, że jest realizowalna, że warto podejmować wysiłek na rzecz jej instauracji, bo o(d)placą się one mniejszym czy większym *quantum* tego, co dobre, sprawiedliwe, szczęśliwe, że poszerzą skalę wolności jednostki i zapewnią jej bardziej godziwe życie w ramach koherentnej wspólnoty. Czy dzisiejszy brak żywości utopii, a zatem bodaj i żywości takich nadziei mają oznaczać kres myślenia utopijnego? Jeśli tak, to z jakiego powodu?

Czy dlatego, że zasadniczy wyznacznik współczesnego świata, demokracja, jawi się jako niedoskonały, ale najlepszy z możliwych sposobów organizacji ludzkiej zbiorowości? że typowa dla współczesności konsumpcyjność i pragmatystyczna adaptacja, schlebując podstawowym gustom człowieka i zaspokajając jego rudymen tarne potrzeby, zatarły w nas potrzebę projektowania jutra? że technicyzacja, automatyzacja i informatyzacja, oferujące wciąż nowe możliwości życiowe, nie tylko wychodzą naprzeciw naszym oczekiwaniom, ale wręcz je wyprzedzają? Czy z tych powodów uznaliśmy, że obiecane w utopii „jutro” stało się naszym realnym „dzisiaj”?

Czy dlatego, że niezbyt budujące – a niekiedy wręcz odwrotne od zapowiadanych i oczekiwanych, by nie powiedzieć: oplakane – skutki znanych nam z historii lub przeżytych rewolucyjnych zrywów i utopijnych uniesień utrwaliły przeświadczenie, że „Saturn pożera własne dzieci” i zatarły w człowieku wiarę w możliwość stworzenia jakiegokolwiek wersji „raju na ziemi”?

Czy dlatego, że współczesne społeczeństwo panoptyczne, poprzecinane we wszystkich kierunkach liniami „mikrowładzy”, nadzorem władzy-wiedzy i naszym autonadzorem oraz kłęczami interesów, pozostawia jednostce jedynie możliwość wpisania się w gotowe role społeczne, bo skutecznie anihiluje wszelką indywidualność i inwencję, i nawet nie tyle usuwa możliwość buntu, ile cynicznie wszelki bunt wchłania pod postacią kolejnej mody (przy okazji na tym zarabiając), a z kontestatora prędzej czy później czyni wprzęgniętego w „wyścig szczurów” japiszona?

Czy dlatego, że współczesny świat – świat zatomizowanego społeczeństwa, atrofii wartości i upadku autorytetów, a więc, z pozoru, wręcz oczekujący remedium na te i podobne bolączki – potrafi zaoferować tylko tu i ówdzie się ujawniający (niekiedy szczególnie agresywnie) renesans rozmaitych fundamentalizmów, które – obiecując przynajmniej jakąś międzyludzkie więzi, wspólnotową koherencję lub nagrodę w zaświatach – zastępują dziś wzniosłe wizje utopijne?

Czy zatem, innymi słowy, utopia jest dziś zbędna, bo na pewną miarę i skalę została zrealizowana, i należy ją odesłać do lamusa historii? Czy wisi nad nią jakieś *fatum*, sprawiające, że wysiłek jej realizacji z reguły przynosi skutki odmienne od pożądaných? Czy może wreszcie, wręcz przeciwnie, utopia jest już dziś niemożliwa, bo fundamentalnie nierealizowalna? A jeśli już się jakkolwiek aktualizuje, to w postaci tragicznej karykatury jej samej? Czy więc jest potrzebna? Czy jest możliwa? I jaki miałaby bądź mogłaby przybrać kształt? Co i dlaczego stało się współcześnie z utopią?

Warto chyba takie i podobne pytania stawiać. I szukać odpowiedzi na ich ogólną wersję – na pytanie o możliwość lub niemożliwość stworzenia dzisiaj steoretyzowanego projektu nowoczesnej utopii, tego sposobu myślenia, w którym człowiek od dawien dawna projektował – niekiedy nader piękne i wzniosłe – własne nadzieje, aspiracje, marzenia.